

August Cieszkowski: Posłannictwo arystokracji współczesnej

Czas już zaiste zamknąć raz krytyczną erę rewolucyi, aby wejść w erę ewolucyi organicznych.



Poniższy tekst stanowi ostatni rozdział książki Augusta Cieszkowskiego „De la Pairie et de l’Aristocratie Moderne”, wydanej po raz pierwszy w 1844 roku w Paryżu i napisanej – według informacji przekazanych przez syna filozofa – jeszcze przed 1840 rokiem. Przedruk został przygotowany według wydania polskiego: A. Cieszkowski, „O izbie wyższej i arystokracji w naszych czasach”, tłum. A. Cieszkowski-syn, Poznań 1908, s. 121–128. Poza nielicznymi wyjątkami zachowano oryginalną ortografię i interpunkcję.

– Cóż tedy mamy robić? – O! nie pytajcie się mnie o to, nie możecie się o to pytać; nie posunę się do krzywdzącego przypuszczenia, żebyście do tego stopnia mieli być utracić wewnętrzne poczucie Waszego posłannictwa społecznego.

Kto długo siedł na czele cywilizacji, nie zrzeknie się lekkim sercem swych funkcji inicjatora, choćby sposób ich wykonywania uległ był daleko idącym zmianom.

Nie Wy tedy pytać mnie będziecie co czynić należy, – ale ci którzy na Was dawniej ciskali gromy. Słowo więc wyjaśnienia.

Ongi między ludem a arystokracją sterczał mur i stała otworem przepaść.

Mur widać było zdala, bo zagradzał drogę; co zaś do przepaści, długo o niej nie wiedziano, trzeba było przybliżyć się, aby ją spostrzedz.

Murem był *przywilej*, – runął z łoskotem pięćdziesiąt lat temu.

Ale przepaść pozostała otwartą, a głębię jej odkryto dopiero zbliżywszy się do jej krawędzi.

Przepaścią tą jest głód, nędza, pauperyzm fizyczny i moralny.

Mówiąc głód, mówiąc nędza, nie mam na myśli jedynie owego ogołocenia materialnego, owego kurczu wnętrzości ciała fizycznego, owej *próżni* strasznej, w której jęczy wielka część rodu ludzkiego.

Mam tu na myśli także owe tak silne a liczne targanie wnętrzości ciała społecznego, ową nędzę intelektualną i moralną, ów brak wykształcenia, wiary i zasad, powodujące dla duszy życie równie zagrożone, niestałe, i niebezpiecznie burzliwe, jakim jest życie ciała, skoro mu środków utrzymania nie dostaje.

Mam tu na myśli w ogóle ów brak chleba powszedniego, tak fizycznego jak moralnego, chleba życia słowem, którego klasy niższe są pozbawione, a które trzeba im zapewnić, organizując pracę i wychowanie ludowe[1].

Czy pamiętamy o tem dzisiaj? Zapewne, zaczynamy o tem pamiętać, – ale za ledwie. Stworzenie kas oszczędności np., kilka zakładów dobroczynności publicznej, kilka zarządzeń w sprawie wychowania publicznego są tego dowodem. Ale stanowi to tylko kilka pięknych wyjątków. W zasadzie dotychczas poprzestajemy na pięknych słówkach.

„Macie czego żądaliście – mówimy – nie ma już przywilejów, – mur runął, patrzcie, widnokrąg już *wolny*, nic nie tamuje widoku, wszystko najlepiej w najlepszym ze światów, idźcie więc, skoro Wam tak pilno. Zapory upadły, drzwi na oścież otwarte, – wszystkim służy *prawo* dotarcia do celu.”

„– Prawo, zaiste; ale środki, nie. – Pięknie wygląda ten Wasz widnokrąg! *Wydaje się wolnym*, zaiste, – ale dlaczego? – *bo próżny jest*. Probóście iść naprzód w próżni. Lepiej było zachować mur. – Stanowił przegrodę zapewne, ale często też schronienie, – punkt oparcia.” –

Zaiste, mur był tylko zaporą, – ale otchłań, próżnia, to niemożliwość.

Zaporę wystarczyło zburzyć. Było to łatwym, i też to zrobiono.

Ale dziś nie chodzi już ani o zburzenie, ani o usunięcie; inni się tego podjęli z całym zapalem. Trzeba tworzyć, ogarnąć, zapełnić, wznosić, organizować.

To o wiele trudniejsze zadanie, – a jednak się to robi.

Im zadanie cięższe, tem piękniejsze, tem szlachetniejsze. Któż się go tedy podejmie?

Lud sam? – Raz jeszcze powtarzam, że nie ma środków po temu, a biada, – biada, – gdyby się o nie sam miał pokusić.

Mieszczanstwo? Cóż znowu! zanadto zajęte sobą samem, za pilno mu do używania po wczorajszym zwycięstwie i do spokojnego zebrania wszystkich jego owoców; – zanadto się rozgospodarzyło, niepomne na tych co po za drzwiami zostali.

Któż tedy? dawna szlachta?... Ha, kto wie? być może!... Dla swych nauk i starannego wychowania, dla wzniosłych uczuć, któremi od kolebki oddycha, dla położenia społecznego i wpływu swego niezupełnie jeszcze wygasłego wśród zawieruchy wieku, dla majątku nareszcie, który w spadku otrzymała, który przeto posiada, *nie zdobywszy go własną pracą*, który ma więc *obowiązek* moralny obracać na korzyść tych co pracują, a mimo to ani *zarobić*, ani *posiadać nic nie mogą*, - z tych wszystkich tytułów i dla tych powodów mogłoby istotnie się zdarzyć, żeby ona się dziś do tego posłannictwa społecznego poczuwać zaczęła. – Oto jej *prawo*, oto jej *obowiązek*. Nareszcie, widzicie przecież, że nie chodzi tu już o żadne *przywileje*.

Zresztą, jeśli to przywilej, nikt go jej zazdrościć nie będzie, bo wszyscy są doń powołani równem zupełnie prawem.

Był czas, w którym doskonale zdefiniowano przywilej, mówiąc, że stanowi: „zwolnienie od obowiązku dla tego, który go otrzymał, a zniechęcenie dla drugich”.

Odwróćcie dokładnie tę definicję, a otrzymacie definicję przywileju nowoczesnej arystokracji: *Obowiązek dla powołanego, – a zachęta dla drugich*.

Charakterem jego, którym dotychczas była *wyłączność*, stanie się odtąd *przelewność* (*expansion*).

Owe orędownictwo opatrnościowe nad postępami ludu, owe kolejne wprowadzanie klas niższych do życia społecznego, nietylko owa troska miłosierdzia osobistego i dobroczynności *prywatnej*, która starczyła w średnich wiekach, lecz, choć zawsze chwalebną pozostanie, przecież wymogom wieku dziś już nie odpowiada, – ale owe wielkie posłannictwo społeczne i inicjatorskie, które stanowiło siłę szlachty w czasach jej świetności, owe posłannictwo zasadzające się na kierowaniu postępem ludów, i na torowaniu drogi tegoż postępu, – oto jest przeszłość szlachty, jeżeli wogóle dba jeszcze o przyszłość.

Pod koniec ubiegłego stulecia dała sobie wydrzeć te szczytne stanowisko. Pozwoliła stanowi trzeciemu dobić się do celu o własnych siłach. A wtedy, wiecie o tem dobrze, stan trzeci „*to był naród*”.

Ale dziś, gdyby nowemu Sieyesowi przyszła myśl zapytania się: „czemże jest stan trzeci?” odpowiedź brzmieć by musiała: „już nie jest całym narodem”!

Boli mnie, wyznaję to szczerze, że widzę się raz po raz zmuszonym do użycia cierpkiego zwrotu względem owych *klas średnich*, których zasług, ani usług oddanych nikt zapewne lepiej odemnie nie uznaje. Piękny zaiste widok przedstawia cała warstwa społeczeństwa dźwigająca się własną pracą i wiedzą do najwyższych poziomów do jakich wieki się podniosły. To też prawa trzeciego stanu są święte, jego zasługi uznane; nikt temu nie przeczy; śmiesznem jest nawet nad tem się jeszcze rozwodzić, – niech więc już o tem nie będzie mowy. Ale nie ma prawa bez *obowiązku*.

Widząc, jak szerokie i wzniosłe poglądy średniego stanu dawniejszego zwyrodniały na kramarstwo arystokracji mieszczańskiej dzisiejszej, widząc, że podstawy arystokracji rodowej podkopano jedynie na to, aby w jej miejsce położyć fundamenta arystokracji pieniężnej, z towarzyszącym jej koniecznie industrializmem wyłącznym i indywidualizmem, ulegamy mimowoli najżywszemu oburzeniu, i przy całym uznaniu i podziwie dla walki prawa zwyczajnego z przywilejem, niesposób nam nie piętnować tendencji ludzi, którzy, zbierając owoce pracy swych przodków, nie myślą bynajmniej dalej ich udzielać, ale na swoją znów korzyść obracają je na nowy przywilej i monopol nowy.

Niejeden publicysta pośpieszył z ogłoszeniem zdobycia władzy przez klasy średnie, najświetniejszy im horoskop stawiając. Sądzę, że winienem zaprzeczyć tym pisarzom. Władzy społecznej niesposób już wcielać w tę lub ową klasę społeczeństwa, równie jak nie mogła pozostać wyłączną własnością szlachty.

Pan de Lamartine jasno określił niedawno zasadę i nazwę władzy we Francji współczesnej. Czyż powtarzać Wam je trzeba? Zasadą jest: „światła i postępową demokracja”. Nazwą: „rządy narodu, rozumu, – pracy”. – Widzicież więc, że nie mogą to być rządy pewnej klasy, – jakiegokolwiekbądź, – choćby najbardziej *średniej*.

Zaprawdę, uwłaczałby w niemałej mierze duchowi naszej epoki oraz przemianom społecznym, które on spowodował, ktoby przypuszczał, że nie chodziło w tej wielkiej zawierusze o nic innego, jak o zastąpienie jednego szczebla społecznego drugim, – o zamianę np. dwustu tysięcy

uprzywilejowanych obydwóch stanów dawnej monarchii, na dwieście tysięcy uprzywilejowanych wyborców nowej monarchii. Na prawdę, czy zyskanoby wiele na tej zamianie?

„Cóż znowu – powiedzą optymiści – nie o to wcale tu chodzi, – chodzi o zasadę; zasada się zrodziła, – prawo powszechne zwyciężyło”. – Zgoda, – przynaję prawo, ale nawzajem przyznajcież fakt! – Przynaję zasadę, – zgódźcież się teraz na jej następstwa. Drzwi otworzyliście, – doskonale; – wpuszczajcież teraz.

Wracamy tedy zawsze do zapory i do niemożliwości, – do muru i do przepaści. Zburzyliście mur, tem lepiej dla Was, ale my teraz powiemy Wam znowu: nie o to chodzi, – o zapełnieniu przepaści teraz myśleć trzeba.

Ojcowie Wasi zaczęli od wzbogacania się w ciągu wieków, następnie *doszli* do celu. – Drugim dziś to tylko macie do powiedzenia: „Zbogacajcie się Wy, teraz na Was kolej!” – Żart trochę za silny! Nie widzicież że historia posunęła się naprzód.

Lud znowu mógłby Wam doskonale odpowiedzieć: „Posiadając środki, osiągnęliście cel; opierając się na fakcie dokonanym, łatwem Wam było zdobyć prawo. – Ale powiedzcież nam, czy można opierać się na celu, aby zdobyć środki i nauczcież nas, jeśli łaska, w jaki sposób osiągnąć *rzecz, skoro nie ma się nic krom prawa*”.

Widzicie sami, to najdokładniejsze odwrócenie zadania. Odwrócenie to wcale już nie jest rewolucyjne, broń Boże. Jest ewolucyjne.

Nie jest burzące, – jest twórcze.

Czas już zaiste zamknąć raz krytyczną erę rewolucyi, aby wejść w erę ewolucyi organicznych.

August Cieszkowski

tłum. August Cieszkowski – syn

Do publikacji w Internecie przygotował Tomasz Herbich

[1] Umyślnie używamy tu słowa *wychowanie* nie zaś tylko wykształcenie ludowe. Natomiast niechętnie używamy wyrażenia organizacyi pracy, którego nadużywano trochę ostatnimi czasy. Ależ nareszcie... nie trzeba swarzyć się o słowa.